

Władysław Szafer - naukowiec, społecznik i obrońca przyrody

Profesor dr Władysław Szafer był wybitnym, nieprzeciętnej miary uczonym o wielkim autorytecie, jakim cieszył się w kraju i w świecie. Był Twórcą i Organizatorem ruchu ochrony przyrody w Polsce, z którym związany był przez całe życie. Jego wielką zasługą było stworzenie trwałych podstaw naukowych ochrony przyrody w naszym kraju, zbudowanie mocnych zrębów jej organizacji i stworzenie form społecznego działania na tym polu. Rozwijał cenną działalność na forum międzynarodowej współpracy w ochronie przyrody – pisał po śmierci Profesora ówczesny Minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, Jerzy Popko.



Prof. Władysław Szafer. Fot. Archiwum Instytutu Botaniki PAN

„Boh lubit’ trojcu” – mawiają u nas na Wschodzie. Śledząc ponad 80-letnie, pracowite życie Profesora nasuwa się refleksja, że biegło ono jakby trzema przenikającymi się, ściśle ze sobą związanymi i uzupełniającymi drogami. Pierwsza i najwcześniejsza z nich to Szafer – naukowiec, druga Szafer – popularyzator wiedzy o przyrodzie i jej ochronie oraz popularyzator nauki. Trzecia zaś droga, to Szafer – obrońca przyrody, jej adwokat, a stosowniej byłoby powiedzieć współczesnym językiem: „radykalny ekolog” – i nie ma w tym krzty przesady. Idąc tymi tropami, postaram się przybliżyć postać Profesora.

Naukowiec

Urodzony w 1886 r. w Sosnowcu, Władysław Szafer szkołę powszechną ukończył w Mielcu, gdzie dał się poznać jako ciekawy przyrody młody człowiek. Brał udział w licznych wycieczkach w okolice miasta, długo przesiadywał w szkolnej pracowni. Naukę kontynuował w Gimnazjum im. S. Konarskiego w Rzeszowie. I tutaj „złapał bakcyła”. Sam Profesor opisuje to tak:

Miałem 15 lat, gdy Wilhelm Freidberg, który tu, w Jagiellońskim Uniwersytecie był potem profesorem, posadził mnie przy mikroskopie, dał mi przewodnik do ćwiczeń botanicznych, napisany przez znakomitego uczonego polskiego Edwarda Strasburgera, i polecił mi go przerobić. Zasiadłem tedy i przez dwa lata ślęczałem przed mikroskopem. Ćwiczenia ukończyłem i miałem z tego wielką korzyść.

Ową korzyścią był fakt, że później, na pierwszych latach studiów botanicznych w Wiedniu, nie musiał uczyć się anatomii roślin, bo wybornie ją znał. W cesarskim mieście studiował botanikę w latach 1905–1908 pod kierunkiem takich botanicznych sław, jak profesorowie R. Wettstein, J. Weisner czy J. Schiffner. Następnie przeniósł się do Lwowa, gdzie przez kolejne 3 lata studiował na Uniwersytecie Lwowskim pod kierunkiem Mariana Raciborskiego, który wywarł ogromny wpływ na młodego adepta nauki. Z tego czasu słynne jest opowiadanie, jak to młody naukowiec w ciągu jednego dnia obrócił ze Lwowa w Tatry i z powrotem, aby przywieźć ukochanemu mistrzowi egzemplarze roślin do ćwiczeń.

Już w 1910 r., w wieku 24 lat, Władysław Szafer zostaje doktorem filozofii Uniwersytetu Lwowskiego na podstawie pracy „Geobotaniczne stosunki Miodoborów galicyjskich”. Pierwsze jego publikacje naukowe powstają jednak wcześniej: w 1908 r. recenzja, a w 1909 r. nowatorska praca „O zadaniach

i celach geografii roślin”. Od tego czasu datuje się intensywna, benedyktyńska i owocna praca naukowa Profesora, przerywana jedynie przez wojny.



Profesor Władysław Szafer w Tatrach na Ciemniaku, ok. 1920 roku. Fot. Archiwum Instytutu Botaniki PAN

W latach 1914–1917 pełnił służbę jako podoficer w armii austriackiej, zaś w czasie II wojny światowej jego Alma Mater – Uniwersytet Jagielloński, został przez Niemców zamknięty. Jednak Profesor w tym czasie prowadził tajne nauczanie, czuwał nad uczelnią, zbiorami, ogrodem botanicznym i aktywnie włączał się w pomoc pracownikom uniwersytetu, zwłaszcza rodzinom naukowców wywiezionych przez Niemców do obozów koncentracyjnych. Nim jednak nadeszły trudne czasy wojny, dokonał wielu postępów w nauce. W latach 1911–12 studiował na Uniwersytecie w Monachium, po powrocie do kraju był przez dwa lata wykładowcą botaniki w Wyższej Szkole Lasowej we Lwowie. W 1918 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, a rok później, w wieku 33 lat – profesora zwyczajnego. Z krakowskim uniwersytetem związany był praktycznie do śmierci. Po pół wieku pracy na nim pisał:

Mogę bez przesady powiedzieć, że wszystko co najważniejsze zawdzięczam Jagiellońskiemu Uniwersytetowi: warsztat pracy, uczniów, ulepszaną ciągle organizację życia naukowego, nie tylko na Uniwersytecie, ale za jego sprawą również poza nim.

Prowadził tam zajęcia z zakresu paleobotaniki i florystyki oraz socjologii, geografii i systematyki roślin. Wokół tych zagadnień i ochrony przyrody koncentrowała się też jego praca naukowa. Badania prowadził w różnych regionach Polski: Małopolska, Karpaty, Podole, Wołyń, a także za granicą – w Czechosłowacji, Szwecji, Norwegii i Rumunii. Brał udział w ekspedycjach naukowych na Saharę i do Yellowstone. W Stanach Zjednoczonych prezentował również wyniki swoich badań botanicznych. Z jego inicjatywy opracowana została już przed wojną mapa geobotaniczna Polski. Był również współtwórcą Ogrodu Botanicznego UJ, wieloletnim kierownikiem Zakładu (dziś Instytutu) Botaniki PAN, założycielem i redaktorem czasopism „Ochrona Przyrody”, „Chrońmy przyrodę ojczystą”. Pełnił funkcję rektora i prorektora UJ, w czasie wojny prowadził tajny uniwersytet. Był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, a później Polskiej Akademii Nauk.

W uznaniu zasług dla nauki trzy uniwersytety nadały mu tytuł doktora honoris causa: UJ, UMCS w Lublinie i Uniwersytet Karola w Pradze. Był też honorowym członkiem zagranicznym Duńskiej Akademii Naukowej, Towarzystwa Królewskiego w Edynburgu i Międzynarodowego Komitetu Parków Narodowych.

Spod jego pióra wyszło niemal 700 prac naukowych, popularnonaukowych i pozycji zwartych, z czego prawie 460 do II wojny światowej, w samym tylko 1930 r. ukazały się drukiem 63 jego prace. Publikował w językach: polskim, niemieckim, angielskim i rosyjskim. Niektóre z jego prac na wiele lat stały się „kanonem” dla pokoleń przyrodników, zwłaszcza botaników, jak choćby „Rośliny polskie” czy „Szata roślinna Polski”.

Jako badacz znany jest poza granicami Polski do dziś. Z nutką dumy i wzruszenia słucham nieraz słów uznania dla Niego od znanych naukowców z Ukrainy czy Białorusi – „Znamy, szanujemy i cenimy jego prace”.

Popularyzator

Misja popularyzatorskiej pracy społecznej narodziła się u Władysława Szafera niemal tak samo wcześniej jak sama nauka. Datuje ją na pamiętny dla niego rok 1908, w którym poznał swego mistrza – prof. Mariana Raciborskiego. Pisał o nim:

Raciborski był dla mnie wymarzonym profesorem. [...] W znacznej mierze żyłem Jego myślami i Jego idee nosiłem w sercu i w głowie.

O początkach działalności społecznej i popularyzatorskiej pisał tak:

Od tej chwili z moim mistrzem Marianem Raciborskim spędzałem wiele czasu, ucząc się do niego, co należy robić dla upowszechnienia osiągnięć nauki, jak popularyzować trudne tematy naukowe, jak urządzać muzea prowincjonalne, jak propagować ochronę przyrody – słowem, jak naginać naukę do naszych narodowych potrzeb.

Tej pracy oddawał się z nie mniejszym zapałem niż nauce.



Profesor Władysław Szafer i profesor Andrzej Srodoń. Fot. Archiwum Instytutu Botaniki PAN

Wiedzę popularyzował przez słowo mówione i pisane. Już w 1909 r. zachęcał do tworzenia lokalnych muzeów przyrodniczych. Prowadząc liczne wycieczki czy grupy studenckie, opowiadał z pasją i znanstwem nie tylko o przyrodzie danych obszarów, lecz również o historii i czynnikach, które na nią wpływają. Twierdził bowiem, że *prawdziwe poznanie przyrody kraju rodzinnego prowadzi do jego umiłowania, a miłość ziemi ojczystej jest fundamentem patriotyzmu*. Barwnym, soczystym i pięknym językiem pisał prace popularyzatorskie. Antonina Leńkowa przytacza w swej książce o Profesorze opis Jego pobytu na terenie klasztoru kamedulskiego na Bielanach pod Krakowem i w okolicznych lasach. Czytelnikowi jawi się niczym w filmie przyrodniczym obraz majowego poranka pełnego dźwięków, barw, oddechów, ruchu i całego dynamizmu przyrody. Ujmujące i zachwycające są prace Profesora na temat kwiatów: „Zwierzęta i kwiaty”, „Tajemnice kwiatów”.

Profesor publikował też podręczniki i poradniki, jak choćby jeszcze przed wojną „Botanika do II klasy gimnazjalnej” czy „Myśliwy wobec zagadnień ochrony przyrody”. Popularyzował wiedzę o przyrodzie innych obszarów globu (książki „U progu Sahary”, „Yellowstone kraina gorących źródeł i niedźwiedzi”) itp.

Widząc rosnący w siłę ruch turystyczny i jego coraz bardziej zgubne skutki dla przyrody, postulował *powrót do korzeni, czyli do pierwotnej idei krajoznawstwa, opracowanej i propagowanej przez jej twórcę – Aleksandra Janowskiego. To Janowski już przed II wojną stwierdzał: Zbliżenie do przyrody ojczystej budzi poczucie potęgi Ziemi Rodzinnej. Zaś w swym kluczowym dziele „Nasza ojczyzna” pisał: Wszak lubisz książki, które czytasz, dobrzy to przyjaciele i bracia. A księgi swej ziemi miałbyś nie kochać? Tej księgi żywej, szumiącej lasem i szemrzącej falą wód, księgi rozśpiewanej skowronkową pieśnią i słowicznym zawodzeniem, klekotem bociana i ćwierkaniem wróblej gromady... Wędruj po tych ziemiach, oglądaj je, badaj, głęboko w sercu swoim układaj obrazy, by ci do końca życia pozostały w pamięci....* W oparciu o te idee Szafer proponował tworzenie Kół Krajoznawczych im. Aleksandra Janowskiego. Postulował, aby *Takie koła, których działalność określałyby*

odpowiednie regulaminy zadań i pracy, przenoszące [przedkładające - K.W.] turystykę pieszą nad zmotoryzowaną, namiot, szałas lub schronisko nad hotel, prostotę nad luksus, wodę nad wódkę, ciszę nad hałas, śpiew ptactwa i pieśń polską nad bełkot amerykańskich przebojów - gdyby powstały i były liczne, mogłyby skutecznie zwalczać zło, rozlewające się dziś po kraju w postaci tzw. ułatwionej, masowej i dzikiej turystyki.

Obrońca



Puszcza Białowieska. Fot. Krzysztof Wojciechowski

Jakże często słychać dziś słowa naukowców: „Ja zajmuję się nauką, niech mi Pan głupotami głowy nie zawraca”. Owe „głupoty” to nierzadko ochrona przyrody i potrzeba stanięcia twardo w jej obronie. Nie powstały takie słowa nigdy w ustach Władysława Szafera. Śledząc jego życiorys, dochodzę do wniosku, że ochrona przyrody, walka o jej ocalenie w jak najmniej zmienionym stanie, była organicznie wpisana w jego życie i działalność.

Już w 1909 r. na XXV Zjeździe Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego w Stryju postulował, by przeprowadzić „dokładną inwentaryzację ochrony godnych drzew i partii leśnych w Galicji”. Cztery lata później żądał ustawy o ochronie zabytków leśnych. Pierwsze projekty rezerwatów (w Gorganach i pod Kołomyją) opracowywał jeszcze w czasie pracy w Wyższej Szkole Lasowej wraz z prof. Stanisławem Sokołowskim. W okresie II RP Szafer wykazał wielką aktywność na polu ochrony przyrody. Należy powtórzyć za prof. W. Goetlem: *Śmiało można stwierdzić, że nie było większej międzynarodowej sprawy w zakresie ochrony przyrody, w której prof. Szafer nie brał by udziału.* Uczestniczył w tworzeniu Międzynarodowego Biura Ochrony Przyrody w Brukseli, przekształconego potem w IUCN, która jak pisał, *oparta o międzynarodowe konwencje i ustawy skutecznie przeciwdziałać będzie wszystkim, tak niestety licznym czynnikom niszczycielskim, które dziś niszczą skarby przyrody ziemi.*

Szafer współtworzył też Międzynarodowy Komitet Ochrony Żubra, Międzynarodowy Komitet Ochrony Ptaków, Międzynarodową Radę Badań Morza. Współpracował z naukowcami niemal wszystkich sąsiadujących z Rzeczpospolitą krajów dla transgranicznej ochrony cennych obszarów: z Czechami dla ochrony Tatr i Pienin oraz Babiej Góry, dodatkowo z Rumunami dla stworzenia pogranicznego parku narodowego w Beskidach Wschodnich, a nawet z radzieckimi (m.in. z zamordowanym w wyniku czystek w 1938 r. przyrodnikiem Chaczaturem Szapozhnikowem).



Profesor Walery Goetel i profesor Władysław Szafer, Pieniński Park Narodowy, przełom Dunajca, ok. 1955 roku. Fot. Archiwum Instytutu Botaniki PAN

Ale i na poziomie krajowym nie miał sobie równych. Tuż po odzyskaniu niepodległości doprowadził do utworzenia w 1919 r. Tymczasowej Państwowej Komisji Ochrony Przyrody (TPKOP), przemianowanej później na Państwową Radę Ochrony Przyrody (PROP), którą kierował przez 30 lat. Organ ten położył wielkie zasługi dla ochrony przyrody międzywojennej Polsce i pod kierownictwem Profesora był swego rodzaju narzędziem nacisku na władze.

Już w międzywojennej Polsce był wielkim propagatorem idei parków narodowych. Mimo że sama idea zapewne wzmocniona została u Niego po wizycie w USA i zwiedzaniu słynnego Yellowstone, to jednak pojmowanie i rozumienie jej było zdecydowanie wschodnie, bliskie pojęciu „ochrony

absolutnej” (ros. absaliutna zapawiednost’), stworzonej przez moskiewskiego zoologa, prof. A.G. Kożewnikowa. W 1932 r. Szafer pisał:

Najwięcej do ideału zbliża się taki park narodowy, w którym przyroda chroniona jest absolutnie i pod każdym względem, a wpływ człowieka w nim jest ściśle ograniczony. I dalej: Jako ogólną zasadę racjonalizacji każdego parku narodowego przyjęć należy to, że ma on przede wszystkim spełnić swe naczelne zadanie, to znaczy być ostoją dla pierwotnej przyrody, gdzie zarówno fauna i flora, jak i osobliwości przyrody nieożywionej (skały, źródła, wodospady, jeziora itd.), mają podlegać bezwzględnej ochronie tak aby obraz pierwotnego i naturalnego krajobrazu parku wraz z wszystkimi jego elementami nie ulegał zmianom.

Rzecz jasna, człowiek również bywał niekiedy elementem krajobrazu parku narodowego. Jego rolę i obecność widział Profesor tak: *Człowiek należy do przyrody parku wtedy, gdy na tle jego natury wyrósł i od dawna w sposób swoisty w nim gospodaruje*. Jako przykłady podaje pierwotne pasterstwo w Tatrach czy na Czarnohorze. W oparciu o taki system myślenia wysuwa przejrzysty i prosty sposób zarządzania parkami narodowymi. Warto go tutaj przytoczyć choćby dlatego, że mimo upływu ponad 70 lat nic a nic nie stracił na ważności:

Tak jak pozostawienie w Tatrach i na Czarnohorze rodzimego pasterstwa godzi się dobrze z zasadą organizacji parków narodowych, tak z drugiej strony sztuczne wprowadzanie do parku obcego osadnictwa, bądź też zbytnie modernizowanie dawnego, bądź wreszcie aklimatyzowanie w nich obcych gatunków roślin i zwierząt byłoby jaskrawym pogwałceniem zasady organizacji parku. **Miarą kultury narodu stwarzającego u siebie i dla siebie parki narodowe, jest umiejętność zachowania słusznej miary w ich urządzeniu i udostępnianiu** [podkreślenie – K.W.]. O ile np. utrzymanie urządzeń turystycznych (schronisk, ścieżek itp.) na należytych poziomach jest zrozumiałą koniecznością w każdym większym parku narodowym, o tyle zupełna swoboda w budowie dróg, ścieżek, schronisk i kolejek górskich, swobodne użytkowanie siły wodnej, zmienianie typu pierwotnej gospodarki pasterskiej, zakładanie kamieniołomów, wolny handel i przemysł i tym podobne czynności nie godzą się z zasadą parku. Jedynie słuszną wytyczną, jaką należy kierować się we wszystkich tego rodzaju sprawach i zamierzeniach w każdym parku narodowym, jest wzgląd na zachowanie jego przyrody i jego naturalnego piękna. Wszystkie inne względy, choćby chwilowo wydawały się dopuszczalne, a nawet pożądane, o ile wchodzą lub wejść mogą w przyszłości w kolizję z tą naczelną zasadą, powinny być zawsze usuwane.



Pieniny. Fot. Kaj Romeyko-Hurko

Od pierwszych lat niepodległej Polski walczył o ochronę Puszczy Białowieskiej. Już w 1919 r. pojawił się tam w komisji badającej możliwość sprowadzenia ponownie żubrów do Puszczy. Był jednym z inicjatorów ich sprowadzenia. Rok później wchodził w skład międzyresortowej komisji mającej na celu wyznaczenie obszaru pod przyszły park narodowy. Wówczas zaproponowano, w oparciu o materiały niemieckie i przyjęte kryteria, wedle których konkretne obszary miały wejść do przyszłego parku, aby objęty nim został teren w widłach Hwoźnej i Narewki oraz kilka kwartałów położonych na zachód od tego obszaru – w sumie 42 kwartały o powierzchni ok. 113 ha każdy. Ich

atut stanowiło przede wszystkim to, iż były „niemal nie tknięte siekierą” oraz łatwo dostępne dla badań i edukacji.

Przypuszczać należy, że Profesor byłby skłonny do objęcia całej Puszczy ochroną w postaci parku narodowego, jednak warunki, w jakich znalazło się odrodzone państwo polskie na to nie pozwalały.

Wobec tak olbrzymich wartości jakie przedstawiała zubożałemu przez wojnę państwu polskiemu eksploatacja gospodarcza Puszczy Białowieskiej, nie sposób było myśleć o utrzymaniu kompleksu w całości jako nietykalnego rezerwatu leśnego. Pozostawienie na stronie tak olbrzymich bogactw i wyrzeczenie się ich wtedy, gdy państwo nasze ciężko walczyło o swój byt i niezależność ekonomiczną [...] gdy nie mieliśmy z czego odbudowywać zgliszcz wojennych w kraju, byłoby istotnie ofiarą zbyt dużą.

Dziś jednak nie musimy walczyć o swój byt, nie musimy „zgliszcz wojennych” odbudowywać.

Warto pamiętać też o tym, że były to jedyne przeciwwskazania dla objęcia ochroną całej Puszczy. Profesor nigdzie nie przytacza przewrotnych argumentów o poprawianiu lasu, walce z kornikiem czy „malowaniu światłem dna lasu”. Wręcz przeciwnie – pisał o nieocenionej wartości Puszczy, stawiając pytania retoryczne:

Jak ogromne znaczenie mieć będzie ten polski Park Narodowy wówczas i w przyszłości dla uczącej się metod badania przyrody w przyrodzie młodzieży szkolnej? Czy można zdobyć się na stworzenie lepszego muzeum natury żywej, dla nauczania młodzieży? [...] Wszystkie te korzyści dla nauki naszej, których źródłem stałby się Białowieski Park Narodowy, nie miałyby charakteru przemijającego, lecz byłyby trwałe i rosłyby z roku na rok.

Niestety z zaproponowanej wielkiej powierzchni powstał po latach (w 1932 r.) park o obszarze zaledwie 4693,24 ha. Lecz i ten niewielki teren oraz jego dyrektorzy, najpierw prof. Józef Paczowski, a potem inż. Jan Jerzy Karpiński, nękanymi byli wojną podjazdową białowieskich leśników, bo tradycje antyekologiczne wśród nich są tutaj tak stare, jak i sam park. Doprowadziły zresztą owe knowania do ustąpienia po kolei obu tych dyrektorów, mimo że inż. Karpiński był „człowiekiem leśników”, jednak z czasem Profesor „przekabacił go” na swoją stronę.



Ojcowski Park Narodowy. Fot. Jolanta Kaczmarek

Bezkompromisowo walczył Szafer również o ochronę Tatr. Od 1922 r. zabiegał o utworzenie w nich polsko-czechosłowackiego parku narodowego, potem przez lata o to walczył, informując, tłumacząc, polemizując, interweniując u władz centralnych. A atmosfera na Podhalu i w Tatrach była bardzo podobna do dzisiejszej – równie nieprzychylna. PROP pod Jego kierunkiem podała się do dymisji, gdy w 1937 r. mimo protestów społecznych i z ewidentnym łamaniem prawa wybudowano w Tatrach kolejkę linową na Kasprowy Wierch. Z jej istnieniem Profesor nigdy się nie pogodził. Już po wojnie na nowo podjął trud utworzenia parku, który powstał w końcu w 1954 r.

Na rzecz ochrony przyrody działał na terenie całego kraju. Brał udział w tworzeniu Parku Narodowego w Czarnohorze, rezerwatu „Park Narodowy w Pieninach”, zasłużył się dla ochrony Gór

Świętokrzyskich, Babiej Góry, gdzie m.in. w wyniku jego natychmiastowej interwencji zaniechano wycięcia tzw. Kniei Czartożańskiej, nawoływał do ochrony unikalnej doliny Prądnika (obecny Ojcowski PN), doprowadził nawet do usunięcia „patriotycznej” tablicy umieszczonej na Bramie Krakowskiej. To do inż. Marcelina Mełgiesa – dyrektora Ojcowskiego PN, mówił tuż po nominacji:

Cóż, Panie dyrektorze, nie gratuluję Panu tego stanowiska, choć życzę samych sukcesów. Bo wie Pan, jeśli się kogoś chce ukarać, to należy go uczynić dyrektorem Ojcowskiego Parku. Teraz już Pan wie, co go czeka. Musi Pan być mocny i nie dać się złamać.

Bowiem inż. Mełgies był z gatunku tych dyrektorów, jakich życzył sobie Profesor:

Odgórny model dyrektora parku narodowego jest anachroniczny i absurdalny. To nie może być urzędas, to nie może być odmiana leśniczego. To musi być działacz w pełnym tego słowa znaczeniu. Musi promieniować ideą ochrony przyrody jak najdalej; musi też uczyć i wychowywać społeczeństwo, nawet władze, w duchu ochrony przyrody. Musi mieć autorytet innego rządu. Inaczej niewiele zdziała dla swojego parku.

Profesor planował też utworzenie potężnego parku narodowego na Polesiu, obejmującego teren Bagien Olmańskich, doliny Prypeci i Bagna Hryczyn. Zabiegał również o ochronę Mickiewiczowskiej Świtezi na Nowogródczyźnie.

Wszędzie starał się znaleźć popleczników i współpracowników dla swej działalności. A byli wśród nich nie tylko przyrodnicy, ale i leśnicy, artyści, a nawet... ginekolog. Znana jest opowieść o rolniku z okolic Skorcic w Niecce Nidziańskiej, który już po śmierci Szafera „legitymował” studentów badających słynne skarpy z roślinnością kserotermiczną – Profesor „ustanowił” go społecznym opiekunem tego miejsca. Zainicjował (jako formę organizacji społecznego ruchu) powstanie w 1928 r. Ligi Ochrony Przyrody, skierowanej zwłaszcza do młodzieży, bo jak mówił: *Niechże na straży tych cudów ojczystej przyrody stanie w pierwszym rzędzie nasza młodzież*. I mimo, że przez wiele lat powojennych czuł odrazę do poczynań działaczy LOP i chyba do końca życia miał żal za to, co robiono z Ligą, to jednak pozytywnie ocenił publikację Antoniny Leńkowej „Dzieje Ligi Ochrony Przyrody, wydaną w 1968 r. Wspierał ruch studencki, regionalny, krajoznawczy.

Ubolewał nad niszczeniem przyrody przez turystykę, postulował, by by *uzależnić inwestycje PTTK od Rady Ochrony Przyrody (żeby np. nie budowało ono schronisk nad unikalnymi ze względu na faunę i florę jeziorami)*. Dostrzegał też pewne patologie prawne i administracyjne. U schyłku życia mówił:

Walczę w obronie przyrody przeszło 60 lat i obserwuję dziwne zjawisko: im bardziej bronimy przyrodę, im więcej powstaje w jej interesie praw, nakazów i zakazów (na papierze) – tym silniejszy jest najgroźniejszy wróg przyrody – ludzka głupota i bezmyślność. I tak doszliśmy do momentu krytycznego, który zadecyduje o naszym życiu lub śmierci, bo przecież istnienie nienaruszonej przyrody, ochrona jej zabytków, jest dla człowieka problemem „być albo nie być”.

Nie bał się ostrych słów i dosadnych sformułowań – o leśnikach wycinających starodrzewy mawiał per „łobuzy”, o ludziach, którzy oddali konia na rzeź: „zamordowali go”.

Ze swoich prac aż 473 poświęcił ochronie przyrody. Mimo trudnych chwil i przeciwności, cały czas

twardo stawał w jej obronie, aż do ostatnich swoich dni: ***Ja, choć wziąłem już na barki dziewiąty krzyżyk, nie usuwam się z szeregów walczących o prawdę naukową i o utrzymanie piękna przyrody: nigdy nie złożę broni i nigdy nie odłożę pióra.***

Łatwo można zgadnąć, jakie stanowisko zająłby dziś profesor w sporze o ochronę Puszczy Białowieskiej, Tatr czy doliny Rospudy.



Domek prof. Szafera w Domu Pracy Twórczej PAN w Zawoi. Fot. Krzysztof Wojciechowski

Nie sposób w jednym artykule opisać życia i choćby najważniejszych osiągnięć takiego człowieka, jakim był prof. Szafer. Zatem dla wszystkich zainteresowanych Jego osobą podaję kilka ważnych publikacji. Warto zapoznać się najpierw z pracami jego samego. Dla obrońców przyrody niewątpliwie najcenniejsze będą „Wspomnienia przyrodnika”. Prócz tego wiele wątków wspomnieniowych zawierają dwie książki pod wspólnym tytułem „Z teki przyrodnika”. Nieopisanej wartości publikacją jest też „Profesor Władysław Szafer - anegdota, fakty, wspomnienia” Antoniny Leńkowej. Praca ta zawiera szereg treści bliskich obrońcom przyrody, relacjonuje walkę Profesora o zachowanie Tatr, Pienin, Babiej Góry, Puszczy Białowieskiej i Świętokrzyskiej, pokazuje również Władysława Szafera jako człowieka. Rzadką, ale bardzo cenną pozycją są wydane w 1932 r. „Skarby przyrody i ich ochrona” – bodaj czy nie pierwszy podręcznik ochrony przyrody, pod redakcją Profesora. Podtytuł dzieła mówi sam za siebie „Wiadomości z dziedziny ochrony przyrody dla przyrodników, nauczycieli, leśników, rolników, górników, myśliwych, rybaków, młodzieży studiującej i wszystkich miłośników przyrody”. Powojennym rozwinięciem i uzupełnieniem tego dzieła jest dwutomowa, wydana w 1965 r. pod redakcją Profesora, praca „Ochrona przyrody i jej zasobów. Problemy i metody”. Olbrzymi dorobek naukowy Profesora jest tak różnorodny, że każdy, wg specjalności, znajdzie tam coś dla siebie. Zaś spis wszystkich Jego prac zawarty został w specjalnym, poświęconym mu numerze czasopisma „Chrońmy przyrodę ojczystą” (R. XXVII, 1971, z. 2.).

Wydaje się jednak, że postać tak znaczna i zasłużona nie jest obecnie w naszym kraju powszechnie znana nawet wśród przyrodników czy studentów kierunków przyrodniczych. Gdy zapytać: „Wiesz, kto to był Szafer?”, oczywiście padają odpowiedzi twierdzące. Ale nie daj Boże wgłębiać się w szczegóły, bo nie dość, że nie wiadomo co ważnego zrobił, to jeszcze można usłyszeć, że był politykiem, pisarzem albo... myśliwym. Warto by może zatem, w obliczu zbliżającej się 40. rocznicy śmierci Profesora, pomyśleć o solidnym, zwartym, popularnym i wysokonakładowym wydawnictwie o tym najznamienitszym w naszej historii „advokacie przyrody”.

Krzysztof Wojciechowski